Nr. 105. OLSZTYN, środa 30 grudnia 1896. Rok XI

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ z bezpłatnym dodatkiem „GOŚĆ NIEDZIELNY“ wychodzi dwa razy na tydzień: co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Ostatni numer

w tym kwartale, kto więc jeszcze »Gazety Olsztyńskiéj« na nowy kwartał nie zapisał, niech to natychmiast uczyni.

W przyszłym kwartale drukować będziemy znowu tak w Gazecie, jak i w Gościu niedzielnym ciekawe i pouczające historye i opowiadania. Nadto zwracamy uwagę, że w przyszłym kwartale toczyć się będą w Berlinie ciekawe sprawy nas katolików-Polaków bardzo obchodzące, jak o zakazie mówienia po polsku na zebraniach polskich, o stowarzyszeniach polskich itd.

W czasach takich, jak obecnie, w żadnym domu polsko-katolickim nie powinno braknąć Gazety, która nietylko o wszelkich sprawach nas obchodzących donosi, ale też broni sprawy katolickiéj i polskiéj, budzi ducha, zagrzewa do miłości Wiary i języka ojczystego i dodaje nadziei, aby nie upadać na duchu, gdyż im większe prześladowanie, tém zmiłowanie Boże najbliższe.

Aby to zmiłowanie i pomoc Boża prędzéj nadeszły, trzeba samemu brać się do dzieła przez pracę i oświatę. Pracujmy każdy w zawodzie, jaki nam Bóg powierzył, a oświecajmy się przez dobre książki, a zwłaszcza gazety, ale tylko takie, które obok szczerego przywiązania do Wiary Ojców, pracują także gorliwie dla uciśnionéj naszéj narodowości polskiéj. Taką gazetą jest i nasze pismo, dla tego zasługuje na ogólne poparcie, a zwłaszcza na Warmii w każdym domu katolickim i polskim znajdować się powinno.

»Gazeta Olsztyńska« z dodatkiem »Gość niedzielny« kosztuje na wszystkich pocztach tylko 75 fen. kwartalnie, z odnoszeniem w dom 1 markę.

Zapisujcie, czytajcie i rozszerzajcie »Gazetę Olsztyńską«.

Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło.

Pod tym napisem ogłosił niedawno »Pielgrzym« doskonały artykulik, który mu pewien kapłan nadesłał. Ponieważ tenże życzył sobie, aby inne gazety go powtórzyły, tém chętniéj to czynimy, ponieważ zawarte w nim zbawienne nauki wszystkim wiarusom polskim bardzo się przydać mogą.

Owe pismo brzmi jak następuje:

»Są to złe rzeczy, jakie pod zaborem pruskim na Polaków z kolei przychodzą: kulturkampf, germanizacya przez szkołę, banicya rodaków z Królestwa, zakazywanie mówienia po polsku i karanie w sądzie Polaków, co wzbraniają się świadczyć po niemiecku.

»Nad rządami, ministrami i królami jest jeszcze Pan wyższy, sędzia Bóg sprawiedliwy. On wszystkie sprawy ludzkie osądzi, a wtedy każdy dostanie to, co mu się należy, a »potężni potężne poniosą kary« — »potentes potenter tormenta sustinebund«, jak czytamy w Piśmie św.

»Koniec końcem, wszystko złe Pan Bóg dopuszcza, aby z tego złego dobre wyprowadzić. Kulturkampf przyczynił się do obudzenia ducha katolickiego, gwałtowna germanizacya przyczynia się do obudzenia ducha polsko-narodowego, banicya rodaków, jakkolwiek bolesna, oczyściła pogranicze z różnych nieporządków niemoralnych, o których dawniejsi proboszczowie niejedno mogliby powiedzieć, a karanie w sądzie Polaków jaką ma korzyść zgotować?

»Prosta rzecz. Pan minister sprawiedliwości na interpelacyą wielebnego posła ks. dr. Wolszlegiera powiedział, że każdy Polak, który ukończył niemiecką szkołę i służył w niemieckim wojsku, musi koniecznie umieć po niemiecku i przeto zasługuje na karę, gdy się wzbrania w sądzie mówić po niemiecku.

»Oczywiście p. minister grubo się myli i niejeden niesłusznie może dostać się w ten sposób do aresztu. Lecz gdybym ja był ministrem sprawiedliwości, tobym większéj części Polaków, co idą do sądu, takie łozy sprawił, żeby tam ich noga więcéj nie postała. Co za barbarzyńca! wykrzyknie niejeden. Ej, wcale nie. Największa część Polaków włóczy się po sądach po co? — ażeby się o bagatele, o różne niekiedy bzdurne rzeczy procesować i tysiące i tysiące płaci sądom i adwokatom. Spodziewać się więc można, że skoro jednego i drugiego Polaka wpakuje sąd do aresztu, to ci wszyscy nieszczęsni proceśnicy tysiąc razy się namyślą, zanim pójdą do sądu. A to będzie czysty zysk, bo tysiące i tysiące marek pozostanie w kieszeni polskiéj, nie będzie tak częstéj obrazy Boskiéj, tych przeklętych krzywoprzysięstw.

»A więc baczność, proceśnicy, unikajcie procesów! A wy, prześwietne sądy, uważajcie dobrze, aby tylko tych karać, co się o bagatelę skarżą, a po niemiecku nie mówią — a to będzie zbawieniem, nie karą dla ludu polskiego, bo zresztą innego chyba celu nie ma i mieć nie może ono słynne kwidzyńskie rozporządzenie, gdyż kto nie umie po niemiecku, tego i kary sądowe nie nauczą i nikt z pewnością dla tego uczyć się po niemiecku nie będzie, że go kiedyś w sądzie nieprzyjemność spotkać może«.

Co słychać w świecie?

Niemcy. Słychać, że wielcy magnaci w pruskiej Izbie panów chcą wywrócić projekt, dotyczący uregulowania pensyi nauczycielom elementarnym i to dla tego, że ich zdaniem projekt daje za wiele nauczycielom. Projekt oznacza, jak wiadomo, najniższą stałą pensyą na 900 marek rocznie, to wielkim magnatom wydaje się za wiele i dla tego projekt zamierzają wywrócić. Inne gazety niemieckie wzywają posłów konserwatywnych w sejmie pruskim, ażeby wpłynęli na swych przyjaciół w Izbie panów, by tego nie robili. Nad projektem, który przecież nauczycielom za wiele nie daje, mozolono się w komisyi i w sejmie, a teraz Izba panów chce go wywracać. Toby było grubem lekceważeniem i prac komisyjnych i prac całego sejmu pruskiego. Czy jednak wielcy magnaci w Izbie panów będą się z temi głosami liczyli, to inna rzecz.

— Inspektor kolejowy Götze i dyrektor kolejowy Winkler z Lubawy (w Łużycach) zostali skazani na 1 i 2 miesiące więzienia, ponieważ z ich winy zderzył się pociąg cesarza i króla saskiego z innym pociągiem na dworcu w Lubawie. Nie brakowało wiele, a byłoby nieszczęście nastąpiło.

— W Saksonii protestanccy pastorzy są okropnie zagniewani, że bratanek króla saskiego, książę Maksymilian, został księdzem katolickim. Wiele gazet saskich zostających pod wpływami pastorów, zaczepiają nietylko księdza Maksymiliana, ale nawet wprost występują przeciw królowi saskiemu. Nie miła ztąd się toczy polemika w gazetach saksońskich. Protestanccy pastorzy nie mogą znieść, że książę z domu panującego zostaje kapłanem katolickim i uważają w tem obrazę dla protestantyzmu. Co prawda, nie słyszeliśmy o tem, ażeby jaki książę z domu panującego został protestanckim pastorem, a w świecie katolickim nie rzadkie wypadki, iż książęta oddają się szczytnemu powołaniu stanu duchownego. — Jednym z głównych zadań większej części protestantów, a zwłaszcza ich pastorów jest wieczne ujadanie na religią katolicką. W tych czasach występuje to jeszcze bardziej na jaw, niż kiedykolwiek, a przecież czas obecny ma za główne znamię tolerancyą religijną.

Z Rzymu donoszą, że w prowincyach Catania i Syrakuzie szaleją wielkie burze, które wyrządzają okropne szkody. W kilku miejscach oberwały się chmury. Rzeki powystępowały z swych brzegów i pozalewały całe obszary. Również wiele wsi znajduje się pod wodą. Potonęło bardzo wiele bydła, także kilkanaście ludzi życie utraciło. Komunikacya kolejowa i telegraficzna została przerwaną.

Z Hiszpanii donoszą o wielkich zaburzeniach. W prowincyi Alicanta przyszło do krwawego starcia pomiędzy żandarmeryą a bandą zbójów, którzy napadali, niszczyli i palili wsie. Kilku zbójów i żandarmów zostało poranionych, wielu zaś zbójów aresztowano. Nadto zabrano zbójom wiele bomb dynamitowych. W całej prowincyi panuje wielki popłoch i zaniepokojenie. Wszystkich zbójów nie zdołano ująć i dla tego mieszkańcy w nocy i we dnie żyją w wielkiej trwodze i strachu.

Turcya. Posłowie mocarstw porozumieli się pomiędzy sobą i oświadczyli sułtanowi, że mocarstwa zabiorą się do zaprowadzenia porządku w państwie tureckiem, chociażby nawet gwałtu mieli użyć, jeżeli rząd turecki sam tego natychmiast nie uczyni. Gazety piszą, że w Konstantynopolu zanosi się na wielkie rzeczy. Rząd turecki wysłał 6 torpedowców, aby strzegły przejazdu z Morza Czarnego do Konstantynopola.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiej.“

Z pod miasta, w grudniu 1896.

W jednym z ostatnich numerów »Gaz. Olsztyńskiéj« była na miejscu naczelnym odezwa, czy tam przestroga, do ludu, skierowana względem polakożerców, którzy większym uciskiem naszemu polskiemu językowi zagrażają, przeciw czemu wzywano lud, aby się modlić do Boga o ratunek w téj ciężkiéj sprawie. Biadania było tam wiele i lamenta babskie.

Prawda, że modlitwa nam jest zawsze potrzebną i pożyteczną w każdéj sprawie, ale przytém trzeba wiedzieć prawidło: »pomóż sam sobie, a Bóg ci pomoże«. Ale obejrzyjmy no się w około siebie i zapytajmy siebie, jak my sobie w téj sprawie pomagamy? jak my sami swój język szanujemy i jak o utrzymanie jego się staramy?

Ponieważ język polski dany nam jest od Boga tak jak każdemu innemu narodowi, dla tego też tym językiem polskim, zwyczajami i obyczajami polskimi odróżniamy się jako Polacy od innych narodowości i ten swój język nad wszystkie języki szanować, utrzymywać i pielęgnować jesteśmy wobec Boga zobowiązani. Bóg też chciał i chce, abyśmy Go w tym polskim języku wyznawali, chwalili i o zbawienie wieczne prosili. Boga też mamy więcéj słuchać, jak ludzi.

Ale jakaż to przewrotność w tych czasach między nami! Byłem latoś na kilku wesołach, ale takie wrażenie ztąd odniosłem, że mi się na przyszłość podobnych uczt odechciało. A dla czego? zapyta kto. Oto, wyprawia ktoś sute wesele, albo też chrzciny, lub wreszcie kiermas, nasprasza gości, swych krewnych, sąsiadów, ale i — żandarma i nauczyciela i może jakiego tam »jegra« lub agenta, a wreszcie jeszcze — o zgrozo! — żyda z miasta, od którego się towaru na kredę nabrało. Chociażby tylko jeden z tych wymienionych »osobliwszych« gości był zaproszonym i stawił się, to już cały dom, całe wesele tylko po niemiecku rozmawia i wszyscy język muszą łamać po niemiecku. Ta nasza młodzież, która dostała w szkole tylko zawrot w głowie, już tylko tym obcym pomiędzy sobą chce szwajdrać językiem, a swój polski język puszcza w poniewierkę i niejako w pogardę. Gry, zabawy, śpiewy towarzyskie powtarzają i naśladują jedni za drugimi, choć ich wcale nie rozumią, w języku obcym, a o polskie śpiewki, gry itp. wcale się nie starają. Mają oni tam pomiędzy sobą jednę lub dwoje tych osobistości, którzy nam nigdy dobrze nie życzą, więc ich mowę obcą i zwyczaje tak chciwie naśladują. Nadto jeszcze i muzykanci zwykle najczęściéj bywają Niemcami, więc i z temi tylko po niemiecku rozmówić się trzeba. A tam znów w około stołów, gdzie siedzą poważniejsi i grają zwykle w karty, — no, tam też niemczyzna musi być górą. Boć z żandarmem, nauczycielem lub tym podobnym nie można się po polsku rozmówić.

Czyż tu w prywatnym domu, pod własną strzechą, gdzie nam ani »prawami« żadnemi dokuczyć nikt nie może, gdzie ani Bismark, ani żaden jemu podobny zakazać nam naszego polskiego języka nie może, w naszych domach i zgromadzeniach prywatnych, weselnych, familijnych — gdzieśmy sami sobie panami, a nikt nam żadnemi ustawami ani zachciankami rozkazywać nie może — czyż my sami szanujemy tu swój język od Boga nam dany?

We własnych domach i familijnych zgromadzeniach szanujmy nasz polski język i nie pozwalajmy tu, aby go upośledzano. Owszem, my mamy tu prawo wyrzucić z pomiędzy siebie obce naleciałości, a tylko swym językiem się posługujmy. Pocóż zapraszać takich gości, z którymi się sami, ani nasi krewni rozmówić nie mogą. Zastanówmy się nad tém i rządźmy się po swojemu tam, gdzie mamy władzę po temu.

Niech więc każdy gospodarz, wyprawiający wesele lub podobną familijną zabawę w danym razie wyprosi sobie wobec gości, lub też wypisze na miejscu widocznym w bawialnych izbach, iż tu podczas wesela lub zabawy niemiecka rozmowa lub wogóle każdy niemiecki wyraz jest wykluczony. Dla nadania efektu można na przestępcę naznaczyć małą pieniężną karę.

Pomóżmy sami sobie — a i Bóg nam pomoże!

Wiadomości kościelne.

Warmińska dyecezya. We Fromborku umarł w nocy na pierwsze Święto ks. kanonik Jan Feyerstein, w 77-mym roku życia, a w 51-szym kapłaństwa. Niech odpoczywa w pokoju!

Rzym. Jak co rok, tak i teraz i to w środę w południe święte Kollegium Kardynałów składało Ojcu św. życzenia gwiazdkowe. Przemówił dziekan tego kollegium, ks. kardynał Oreglia. Odpowiadając na te życzenia, Ojciec św. wspomniał o swych staraniach, zamierzających do zjednoczenia odszczepieńców z Kościołem, a także o stósunku rządu włoskiego do Stolicy Apostolskiej. Dotąd mamy tylko telegraficzne streszczenie tego ważnego przemówienia, a to jest bardzo niedokładne. Dopiero w przyszłym numerze będziemy mogli podać główne myśli alokucyi tej.

Baczność!

W ostatnim czasie pomnożyły się wypadki prowadzenia handlu żywym towarem, czyli, że pojawia się w kraju mnóstwo niegodziwych handlarzy, którzy polują na łatwowierne dziewczęta i starają się obietnicami świetnych posad poza granicą nakłonić je do wędrówki w dalekie a nieznane strony.

Naturalnie że te, które dadzą się uwieść, stają się po prostu łupem i ofiarami rozpusty, gdyż stósownie do swéj urody bywają sprzedawane jako niewolnice i zamiast przyobiecanych dobrych miejsc, prowadzą nędzny żywot w domach rozpusty.

Nietylko do Holandyi i Belgii wywożą ci szachraje swoje ofiary, ale i do Turcyi i Ameryki, gdzie mają swoich wspólników, którzy na »żywy towar« czekają.

Jakkolwiek handlarze tacy, jeżeli wpadną w ręce władz, surowo bywają karani, to zbyt ostrożnie prowadzą niecny handel i niestety trudno ich złapać na gorącym uczynku.

Dla tego też władze krajowe ostrzegają ludność, mianowicie wiejską, aby nie dała się uwieść ułudnym obiecankom pokątnych agentów.

Niedawno temu przyaresztowano znowu w Niemczech dwóch takich handlarzy, zaopatrzonych w jak najróżniejsze papiery legitymacyjne i nie ujdą oni przed zasłużoną karą.

Jako jeden z najniebezpieczniejszych agentów przedstawia się żydek z Polski, nazwiskiem Rusinowski, który jednak pod innem nazwiskiem występuje.

Rodzice baczcie więc na wasze córy, abyście łatwowiernością nie przyczynili się do ich nieszczęścia, wobec którego śmierć jedynie stanowi drogę wyjścia. Gdyby w której okolicy agent taki się ukazał, to należy go natychmiast przytrzymać.

Figura przy drodze.

Przechodniu! uczcij, ile razy mijasz na rozdrożach, godła męki Chrystusowej, uszanuj jakkolwiek bez sztuki wyciosane te z drzewa, lub z kamienia figury, co obok drogi spoglądają na cię nieruchomą twarzą, co tajemniczo zdają się opiekować tobą, ile razy puszczasz się w daleką podróż i mijasz je. Nie mijaj ich obojętnie. Niejeden może z tych krzyżów spróchniałych, mchem tylko zieleniejących, jest niemym pomnikiem, świadczącym o wielkim jakim wypadku, jak podpis nieumiejętnej ręki, poświadczający znakiem krzyża św. jakowyś stary dokument. Tu może łzy lejąc, wznosili modły twoi ojcowie do pana nad pany, błagając Go, aby oddalił grasującą morową zarazę i na przebłaganie wznieśli tę figurę z rozpiętym u góry Zbawicielem. Może tu pochowali swe marzenia i nadzieje lepszej doli i wróciwszy z wyszczerbionym mieczem do zagrody wiejskiej, wznieśli statuę męczennika i apostoła. Może po długiej niezgodzie dwaj sąsiedzi podali sobie ręce na granicy swoich gruntów i na wieczną pamiątkę wznieśli statuę Matki Boskiej, tulącej Zbawiciela świata do kochającej piersi.

Nie mijaj obojętnie tych małych kapliczek z klęczącą statuą jakiego świętego, lub świętej, ani tych poświęconych słupów, któremi pobożny lud nasz tak gęsto poobstawiał granicę swych zagród i zabezpieczył je w koło od złego ducha i jego złych pokus.

Opowiem tu smutny jeden wypadek, jako skutek lekkomyślności i nierozwagi tej szalonej młodzieży, dla której nie ma nic świętego w życiu.

W pięknej okolicy Sandomierskiej, zda się pomiędzy Opatowem a Sandomierzem, dotąd stoi przy gościńcu statua jakiegoś Swiętego i zwraca uwagę tem, że ręce, które jak widać wzniesione ku niebu, ma odtłuczone, nadto uszkodzone kolana, na których się w klęczącej postaci opierał, głowa widocznie przyprawiona i nadsztukowana. Lecz i w tym stanie statua daje odgadnąć, że prawdziwa pobożność natchnęła w wiejskim rzeźbiarzu wzniosłe i święte rysy, zrobiła go większym sztukmistrzem, nad jego niewielkie wykształcenie. Więcej tam poezyi było, niż jej sam rozumiał ów nieuczony snycerz. Lud miejscowy taką o tej statule powtarza powieść:

Młody dziedzic wioski wracał raz z jakiejś hulatyki nocnej w gronie wesołej młodzieży, sam dobrze podochocony. Gdy mijał figurę Swiętego na zakręcie do dwora stojącą, pozwolił sobie porównywania owego Swiętego, może patrona tej okolicy, do jakiegoś starożytnego posągu z mitologii (religii bałwochwalczej), wznoszącego ręce z pucharem i pijącego czyjeś zdrowie.

W końcu mimo przestróg i uwag innych współtowarzyszy, jakkolwiek także mało się troszczących o jakąkolwiek świętość, pochwycił statuę za ramiona, wstrząsnął nią z całej siły i obalił na ziemię.

Obecni współtowarzysze zgrozą byli przejęci na ten widok i zdawało im się, że padając statua głuchy jakiś jęk wydała. Wtedy to nastąpiło to uszkodzenie. Odpadła głowa, odtrącone zostały ręce, uszkodzone kolana Swiętego. Kamienna statua potoczyła się ze wzgórza, na którym stała i legła obok drogi.

Z przestrachem i trwogą nazajutrz lud wioski zbiegał się i oglądał obaloną figurę, przed którą zawsze uchylał czapki, żegnał się, którego skroń dzieci otaczały bławatkami, u którego stóp poświęconych stawiały dziewczęta wiejskie gliniane z świeżem kwieciem dzbanuszki. Teraz nikt nie śmiał się zbliżyć do Swiętego, ani się go dotknąć. Obawiano się zemsty i kary na całą okolicę.

Tak długo leżał biały tułów owe statuy. Letni kurz grubą pokrył go warstwą, poczerniał, ledwie można już było rojeznać jego kształty.

Nadeszła zima. Sandomierskie pola zabielały od śniegu. Na jego obrusie czystem i jasnym czerniała tylko przy drodze, jakby smutny wyrzut płochości szalonego

Rodzice polscy! uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Radzca sądowy Bittner z Ostrowa (w Poznańskiem) mianowany został dyrektorem sądu ziemiańskiego w Olsztynie.

— Dwaj podoficerzy od tutejszego pułku dragonów, którzy mieli skraść kosztowności pewnemu wędrownemu handlarzowi, odstawieni zostali celem dalszego śledztwa do Królewca.

— W poniedziałek w południe o wpół do 1-szej czytelnik naszej Gazety pan Jan Metruszewski idąc na rybaczkę nad brzegami Łyny, spostrzegł na wodzie przy prochowni za mostem kolejowym ciało jakiejś osoby. Po wyciągnięciu jéj okazało się, że to trup dziewczyny lub kobiety, jeszcze w młodym wieku, ubranej czarno. Śledztwo zapewne wykaże, czy tu zaszło samobójstwo lub zbrodnia.

— Na torze kolejowym pomiędzy małym dworcem a Dajtkami, przy budce numer 321, byłoby się we wigilią po południu o mało co wydarzyło wielkie nieszczęście. Pociąg idący od Torunia do Olsztyna najechał sanie naładowane piaskiem, a do przedsiębiorcy p. Funka należące. Na szczęście koniom ani woźnicy nic się nie stało, tylko sanie potrzaskane zostały w kawały.

* **Lamkowo.** Nasz ks. proboszcz ciężko zachorował. We Święta ks. kapelan zalecił z ambony modły o jego zdrowie. Teraz znowu, dzięki Bogu, zdrowie się polepszyło.

* **Tuławki.** Posiedzicielowi Wilkowskiemu skradziono w nocy na 22 grudnia klacz ciężarną w wartości około 400 mr. Wszelkie dotychczasowe poszukiwania były bez skutku.

* **Malbork.** Sołtysowi P. w Płatynach podpalił ktoś stodołę. Spłonęły stajnie, stodoła i spichrz, a spaliły się prócz zasobów dwa konie, źrebiec, kilka świń, 7 krów, 2 jałowice i stadnik. — We wsi Chełm spadła kobieta, która poszła po siano na szopę, z drabi i złamała kark.

* **W Elblągu** umarła nagle 8-letnia dziewczyna robotnika S. Rodzice dziecka twierdzą, że śmierć nastąpiła z powodu okrutnego pobicia dziecka w szkole przez nauczyciela. Aby stwierdzić, czy podejrzenie to słuszne, zarządziła prokuratorya sekcyą zwłok dziewczynki.

* **Z Gniewu** donoszą do gazet straszliwą nowinę. W dzień »busstagu« wybrała się niejaka Murawska z Gniewu, której mąż bawi na robocie w Hamburgu, w odwiedziny do krewnych w okolicy. Od tego dnia znikła i nikt nie wiedział, co się z nią stało. W ostatnim czasie zaczęły się wrony często zlatywać w pewnem miejscu przy tymawskich górach i gdy tam zajrzano, znaleziono mocno już nadpsute i podziobane zwłoki owej biednej kobiety. Ponieważ gardło miała przerznięte, przeto przypuszczać należy, że jakiś zbrodniarz Murawską zabił i obrabował. Nosiła ona podobno zaoszczędzone pieniądze zaszyte w woreczku na ciele a przy trupie ich nie było.

* **Kwidzyn.** W pobliskiej wiosce L. poszedł robotnik do karczmy po herbatę dla chorego dziecka. Trzej pijani parobcy wyszli, gdy wracał, za nim, napadli go bez przyczyny na drodze i okropnie go poranili. Biedak zawlókł się jeszcze pod okno swego mieszkania i tam padł bez duszy. Napastników aresztowano.

* **W Dramburgu** na Pomorzu zastrzelił w niedzielę z rewolweru podczas sprzeczki kandydat teologii Wallis swego ojca. Wyrodnego syna przyaresztowano.

* **Bydgoszcz.** I u nas nie braknie dzieciaków-zbrodniarzy. Wczoraj stawał przed tutejszą izbą karną 13-letni chłopiec narodowości niemieckiej, Robert Schmidt, oskarżony, że z dobytym nożem napadł na drodze publicznej córkę robotnika Marcinkowskiego i chciał jej odebrać pieniądze, jakie miała przy sobie. Krótko zaś przedtem skradł innemu robotnikowi z mieszkania tegoż 85 fen. Sąd skazał tego kandydata do »cuchthauzu« na trzy miesiące i tydzień więzienia. (I w tym wypadku byłaby może bardziej na miejscu dotkliwa kara cielesna.) — Krawcową Kros, która skradła z mieszkania kowala Lewańczyka książkę oszczędności na 1100 marek, skazał sąd na 3 miesiące więzienia.

* **W Berlinie** popełnił znów pewien niedorostek, 18-letni służący domowy Göritze, zamach morderczy. Ofiarą tego zamachu padła niejaka Nicolajowa, której zbrodniarz zadał kilka ciężkich pchnięć nożem, oraz uderzeń ostrem dłutkiem. Aresztowany krótko potem, wypierał się G. wszystkiego. Swoją drogą należałoby rzeczywiście zastanowić się nad tem, czy nie byłoby dobrze, przywrócić dla tego rodzaju zbrodniarzy młodocianych kary cielesnej? Możeby więcej poskutkowała, aniżeli kara więzienna bez tego rodzaju »dotkliwych« napomnień.

---

młodzieńca, obalona statua. Z długiemi, zimowemi wieczory nadeszły znowu zabawy. Nie przeszedł jeden dzień, żeby gdzieś, zwyczajem tam uświęconym, nie obchodzono jakichś imienin, urodzin, chrzcin, a niekiedy zaręczyn jakiego nowego stadła. Młody dziedzic wszędzie pożądanym był gościem. Dawało mu do tego prawo położenie majątkowe i młodość.

Jednego razu pędził sanną na wieczór, wystrojony, wymuskany, wyperfumowany. Lekkie rumaki ledwie dotykały ziemi, parskając i rzucając bryły śniegu kopytami. Lecz właśnie na zakręcie, gdzie wśród śniegu czerniał tułów Swiętego, przelęknione jego widokiem, nagle się rzuciły w bok. Sanie uderzone o kamień podskoczyły, a młody dziedzic odleciał daleko, rzucony jak z procy na twardą grudę i na kamienie. Martwego przyniesiono napowrót do domu. Zwątpiono już o jego życiu; rychła dopiero pomoc lekarza wydarła go z objęć śmierci. Odzyskał powoli oddech, ale obie nogi miał zgruchotane, a kręgi kości pacierzowej w szyi wywichnięte i nadkręcone. Musiano mu odjąć obiedwie nogi, lecz głowa na zawsze pozostała skrzywiona. Żył więc wprawdzie, lecz ze zdrowego i dorodnego młodzieńca został kaleką, czołgającym się na szczudłach, odstręczającym blademi cierpiącemi rysami. Wstręt okazywał mu każdy, jeśli się gdzie ukazał w towarzystwie.

Trudno opowiedzieć bóle i męczarnie, jakie musiał wycierpieć niedawno pełen zdrowia młodzieniec, nim mógł być pewny życia. Ile razy już chcieli go odstąpić lekarze, co wszystkie wyczerpali tajemnice swej sztuki i oddać go na pastwę cierpieniom nie do opisania. Ale i wtedy, gdy już odzyskał moc w ciele i wrócił do zdrowia, jeszcze więcej cierpiał, widząc, jak został ciężarem własnej rodziny i sług, jak odstąpili od niego dawni znajomi, których przedtem był ulubieńcem i bożyszczem prawie, co go psuli pochlebstwami i hołdami, a pobłażaniem nie dali mu się upamiętać.

Odtąd oddany samotności wszedł sam w siebie, zastanowił się i ocenił swój nierozważny postępek, który stał się źródłem jego niedoli. Dziś się go sam przerażał i wzdrygał, przychodził do rozpaczy na samo jego wspomnienie. Następnie kazał podnieść rozbitą statuę, przymocować głowę, poprawiać. I tak oto dotąd stoi, a lud okolicy widzi w tem zrządzenie Opatrzności. Palec Boży i z tem większą jeszcze niż dawniej wiarą i czcią klęka przed Swiętym, ilekroć mija białą jego figurę, obok drogi dotąd stojącą z uszkodzonemi częściami, ku nauce i przestrodze tej lekomyślnej i szalonej młodzieży, o jaką niestety i dzisiaj jeszcze u nas nietrudno.

ROZMAITOŚCI.

Drapieżność orła. Niezwykły wypadek drapieżności orła zdarzył się świeżo we Fryalu, w prowincyi weneckiej Cadore, nad granicą austryacką, na podgórzu alpejskiem. Jeden z pasterzy prowadził stado owiec na pastwisko, gdy nagle ujrzał stado uciekające cwałem. Nadbiegłszy, ujrzał okropnego orła, który się spuścił na owcę i próbował ją unieść w powietrze. Ponieważ był uzbrojony w strzelbę nabitą lolftkami, przeto pastuch podbiegł na 5 metrów i celnym strzałem położył trupem ptaka, szamocącego się ze swoją ofiarą. Orła wypchał proboszcz miejscowy, który go nabył. Drapieżny ptak jest wielkości nadzwyczajnej, w skrzydłach mierzy 4 metry długości i widocznie był już bardzo stary. Przybył niezawodnie ze szczytów alpejskich, zkąd go głód wywabił.

Oryginalne samobójstwo. Pewien bednarz w Monachium, słynny piwosz, zniechęcony ciągłem niepowodzeniem w interesach, postanowił odebrać sobie życie. Zamiar objawił znajomym, a jako środek wybrał piwo. Przez trzy doby lał w siebie piwo i dopiął celu. W 71 godzinę zalewania pękł mu żołądek. Wypił, jak obliczono — może w tem trochę przesady, — 138 litr. piwa, spożył 4 kilo wędlin i 60 rzodkiew. Pochowano samobójcę kosztem piwowarów monachijskich, jako reklamowanego pijanicę.

Stefan Szolc-Rogoziński, słynny podróżnik polski po Afryce, zmarł 1 grudnia w Paryżu. Zmarły podróżnik przed kilkunastu laty zorganizował wyprawę do Afryki i zbadał dokładnie góry kameruńskie, położone w zachodniéj Afryce w pobliżu zatoki gwinejskiéj. Chciał on te obszary, przez nikogo do owego czasu niezajęte, oddać pod protektorat Anglii, która go z początku popierała. Anglia go jednak opuściła, kiedy Niemcy postanowiły utworzyć swoje państwo kolonialne w zachodniéj Afryce. Rogoziński opierał się długo zajęciu zbadanego przez siebie kraju przez Niemców, ale w końcu musiał uledz przeważającéj sile. Z tego to właśnie czasu walki Rogozińskiego z Niemcami pochodzą mowy Bismarka przeciw »polskiéj intrydze w Afryce«, bo przy téj nawet sposobności ten nieprzejednany wróg polskiego narodu przeciw nam występował. Rogoziński swoje bogate zbiory ofiarował w darze Muzeum imienia Branickiego i Akademii Umiejętności w Krakowie. Myślał ciągle o nowych wyprawach, ale trudy i przeciwności wyczerpały jego zdrowie i podcięły życie w kwiecie wieku.

Przemyślni anarchiści. W Kopenhadze aresztowano w tych dniach niemieckiego anarchistę, u którego znaleziono zupełny niemal zbiór fotografii wszystkich duńskich i niemieckich, a także i francuzkich i angielskich policyantów tajnych. Każda fotografia opatrzoną była na odwrotnéj stronie w bliższe objaśnienia co do osoby fotografowanéj, czy przebiegły lub nie, czy niebezpieczny, jakich chwyta się sposobów podejścia, w jakich głównie krząta się przebraniach itd. Zbiór ten miał widocznie zapoznać anarchistów z najniebezpieczniejszymi wrogami ich i zapobiedz wpadnięciu w pułapkę, przez policyantów tajnych nastawioną.

Na czytelnie ludowe

złożyli u nas pp.: Teofil Gromke z Bartęga 50 fen., Openkowski z Olsztyna 20 fen., Falk z Działdowa 20 fen. Razem złożono u nas 35 marek 25 fen., które w poniedziałek odesłaliśmy na ręce p. dr. Kapuścińskiego w Poznaniu, skarbnika Towarzystwa Czytelni Ludowych. O nowe datki bardzo prosimy.

Z czytelni w Kronowie złożyli na ręce p. Franciszka Szczepańskiego w Lamkowie pp.: Piotr Killich, Józef Both, Józef Knifka, Józef Neumann, Michał Szczepański po 50 fen., Jan Klimek 40 fen., Józef Krauze, Michał Benor, Józef Klomfass po 30 fen., Marcin Dukat, Franciszek Klein, Franciszek Reddig, Józef Szafryna po 20 fen. Razem 4 mr. 60 fen.

„Gazeta Handlowo-geograficzna“

organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego
(przedtém stały dodatek »Przeglądu Wszechpolskiego«)
wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
W monarchii Austro-Węgierskiéj rocznie 3 zł., półrocznie 1 zł. 50 ct.
W Niemczech . . . . . rocznie 6 mr., półrocznie 3 mr.

»**Gazeta Handlowo-geograficzna**« podaje dokładne sprawozdania o położeniu naszych rodaków poza granicami kraju, wskazówki i informacye dotyczące emigracyi i kolonizacyi, oraz ekonomicznego stanu różnych krajów, a zwłaszcza tych ziem, do których ludność wychodźcza nasza podąża. »**Gazeta handlowo-geograficzna**« jest więc najlepszym przewodnikiem dla szukających zarobku lub lepszéj doli za krajem. Celem gazety jest również popieranie przemysłu i handlu polskiego, a zwłaszcza wywozowego (eksportu) przez dostarczanie najświeższych wiadomości handlowych o stosunkach zagranicy. — Oprócz tego »**Gazeta Handlowo-geograficzna**« umieszczać będzie wyczerpujące sprawozdania z najnowszego ruchu naukowego geograficznego.

Redakcya i Administracya:
Lwów (Lemberg, Oesterreich)
ulica Mochnackiego l. 12.

Książki

następujące poleca drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ w Olsztynie (Allenstein Ostpr)

Kucharz Warszawski zawierający 1503 przepisy różnych potraw i pieczenia ciast. Cena 3 marki. — Podręcznik do pisania listów i nauka pisania listów. Cena 1 markę. — Polak uczący się po niemiecku, 80 fen. — Bukiet pieśni światowych, 60 fen. — Maciek Grąda, 40 fen. — Jan Płużek, 40 fen. — Kieszonkowy śpiewniczek polski z nutami, 70 fen. — Krótki katechizm rzymsko-katolicki, oprawny 35 fen. — Listownik, 50 fen. — Legendy, ku nauce, zbudowaniu i rozrywce, 30 fen. — Walek na jarmarku, 30 fen. — Dzieje św. w skróceniu opowiedziane, oprawne, 35 fen. — Asem i królowa duchów, 25 fen. — Kopciuszek, historya bardzo piękna, 25 fen. — Powinszowania dla dzieci, 25 fen. — Ministrant, czyli nauka służenia do Mszy św., 15 fen. — Sennik, czyli przepowiadanie przyszłości i snów, 20 fen. — Książeczka obrazkowa dla grzecznych dzieci, 25 fen. — Arcybractwo Różańca św., książeczka dla czcicieli Maryi, 20 fen. — Oracye, przemowy, pieśni i powinszowania weselne, 25 fen. — Jak to było pod Wiedniem, 40 fen. — Znajdek, jego przygody wojackie i inne, 40 fen. — O czci Matki Boskiej w Polsce, 30 fen. — Piętnaście tajemnic Różańca św. na kartkach, dla mężczyzn, kobiet, panien i młodzieńców, 25 fen.

Elementarze. Elementarz polski Poznański, 30 fen. — Elementarz polski dla użytku szkólnego i domowego, 25 fen. — Nauka czytania polskiego dla użytku w domu, 10 fen. — Kasperek, elementarz polski dla użytku domowego, 30 fen. — Przyjaciel dziatek polskich, elementarz narodowy, obejmujący naukę czytania i pisania, oraz krótki opis dawnej Polski i wykład jej dziejów pierwotnych, 30 fen. — Toruński elementarz polski, 30 fen.

Książki do nabożeństwa, w oprawach od 20 fen. do 10 marek.

Przy zamówieniu książeczki listownie prosimy dołączyć 10 fen. na porteryum. Kto zamówi książek za 5 marek, otrzyma przesyłkę franko. **Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej.“**

Prośba.

Wielebny ks. wikary Kramps w Marten w Westfalii, gdzie też nie mało Polaków zamieszkuje, prosi serdecznie także i Polaków, a mianowicie Towarzystwa polsko-katolickie o ofiary (na gwiazdkę) na budowę kościoła nowego, na cześć św. Rodziny. Codziennie odprawiamy modlitwy nasze i co niedzielę sumę za dobrodziejów naszych. Ofiary prosimy przesyłać pod adresem: Wiel. ks. wikary Kramps w Marten w Westfalii.

Do tych próśb naszego wiel. ks. wikarego dołącza się i Towarzystwo śś. Piotra i Pawła w Marten. Dotąd, kochani Rodacy, kościołem naszym w Marten jest to licha, biedna stodółka, która nam ubogą stajenkę betleemską przypomina. Dopomagajcież nam szanowni Rodacy na obczyźnie, przez jaką choćby i najmniejszą ofiarę do budowy nowego kościoła.

1200 MAREK

na pierwsze miejsce i pewną hipotekę jest do wypożyczenia. Gdzie? powie drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“.

Baczność!

Panom gospodarzom polecam moje znane z swej dobroci środki przeciw

zołzom i kolkom u koni.

Środki te są wielokrotnie jako najlepsze i najpewniejsze uznane. Polecam więc takowe wszystkim tym panom gospodarzom, którzy dbają o swój inwentarz jak najusilniej.

Cena każdego środka 50 fen.

Wł. Chrościelewski
w Gietrzwałdzie.

Minogi Wiślane,
znakomite, z własnej opiekalni, **7,50 mr. za kopę franko** przez zaliczkę pocztową poleca
C. Bartkowski
w Gniewie (Mewe Westpr.)

Baczność!

Wydawnictwo »Katolika« z Bytomia poleca do abonowania swoje pismo z obrazkami pod tytułem:

„ŚWIATŁO“,

które od Nowego Roku **co tydzień** wychodzi i kosztuje

na kwartał tylko 1 markę.

»**ŚWIATŁO**«, jedyne pismo katolicko-polskie z obrazkami, wychodzące co tydzień, zawiera piękne powieści, wiersze, życiorysy sławnych ludzi, opowiadania z historyi, opisy ludów, krajów, zwyczajów i obyczajów, artykuły o sprawach społecznych, obrazy z przyrody, rozmaitości, żarty.

Piękne obrazki

zdobią każdy numer »**ŚWIATŁA**«.

Jest to najstósowniejsze pismo dla katolickich rodzin polskich.

Prosimy o łaskawe gorliwe popieranie »**ŚWIATŁA**«, tém więcéj, że »Przyjaciel Rodzinny« z Mikołowa przestaje wychodzić z Now. Rokiem.

»**ŚWIATŁO**« najwygodniéj zaabonować można na każdéj poczcie (w pocztowéi liście gazet jest ono zapisane pod numerem **t** 107). Można także abonować w każdéj księgarni, u panów agentów i wprost z **Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu** (Beuthen O.-S).

Numer pierwszy »**ŚWIATŁA**« poślemy na okaz bezpłatnie i franko każdemu, kto go zażąda. W razie potrzeby prześlemy i więcéj egzemplarzy celem rozdania pomiędzy przyjaciół i znajomych. Będziemy wdzięczni, skoro nam kto prześle adresy takich osób, któreby »**SWIATŁO**« abonować mogły.

Wydawn. „Światła“, Bytom (Beuthen O.-S.)

Z beczki poleca: Wino Samos za litr 1,20 M. / Czerw. grecki Portwein 1,50 M. / Biały Portwein 1,50 i 1,60 M. — F. Hirschberg, Wartembork.

Polecam mój **bogato zaopatrzony skład** punczu burgundzkiego, najlepszych likierów stołowych, rumu, araku, koniaku, najrozmaitszych win itd., PRAWDZIWE TORUŃSKIE PIERNIKI, jako i

TOWARY KOLONIALNE

w najlepszéj dobroci i po jak najtańszych cenach.

S. Flatow,
ULICA PROSTA 23.

Kalendarze na rok 1897:

Maryański	60 fen.
Gońca Wielkopolskiego	60 fen.
Poznański	50 fen.
Katolika	50 fen.
Przyjaciela Rodzinnego	30 fen.
Nadwiślanin	25 fen.
Regensburger Marienkalender	60 fen.

poleca drukarnia »Gaz. Olszt.«

Węgle,

przy odbiorze 5-ciu centnarów po 1,10 M. za centnar, poleca

G. Spudich,
ulica Kolejowa.

UCZNIA

w naukę **stolarstwa** przyjmie natychmiast

Jan Gosse,
mistrz stolarski w Wartemborku.

Dla kołodziejów!

Mam dobrze wyschłe **szprychy** na sprzedaż.
Duliszewski,
mistrz kołodziejski w Olsztynie, ulica Warszawska nr. 34.

F. Hirschberg
w WARTEMBORKU
poleca
swój bogato zaopatrzony skład **wina i spirytuozów,** zaręczając za ściśle rzetelną usługę:

Wina czerwone od	70 fen.	za fl.	
Wino mozelskie od	80 „	„	„
Muszkatułowe od	90 „	„	„
Reńskie od	1,00 M.	„	„
Węgierskie od	1,10 M.	„	„
Portwein od	1,25 M.	„	„
Koniak od	1,25 M.	„	„
Rum Jamajka od	1,25 M.	„	„
Arak od	1,30 M.	„	„
Szampan niemiecki	2,00 M.	„	„

Ceny podane są włącznie z flaszką. Osobny cennik win chętnie na żądanie dostarczam.

CYGARY

poleca ze swego znacznego zapasu wielki wybór (przeszło 90 różnych gatunków), już od 2 marek za 100 sztuk

F. Hirschberg,
WARTEMBORK.
NB. Poszczególnym cennikiem chętnie służę.

Drukiem, nakładem i pod redakcyą Seweryna Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein O. Pr.)

Львівська Бібліотека
АН УРСР